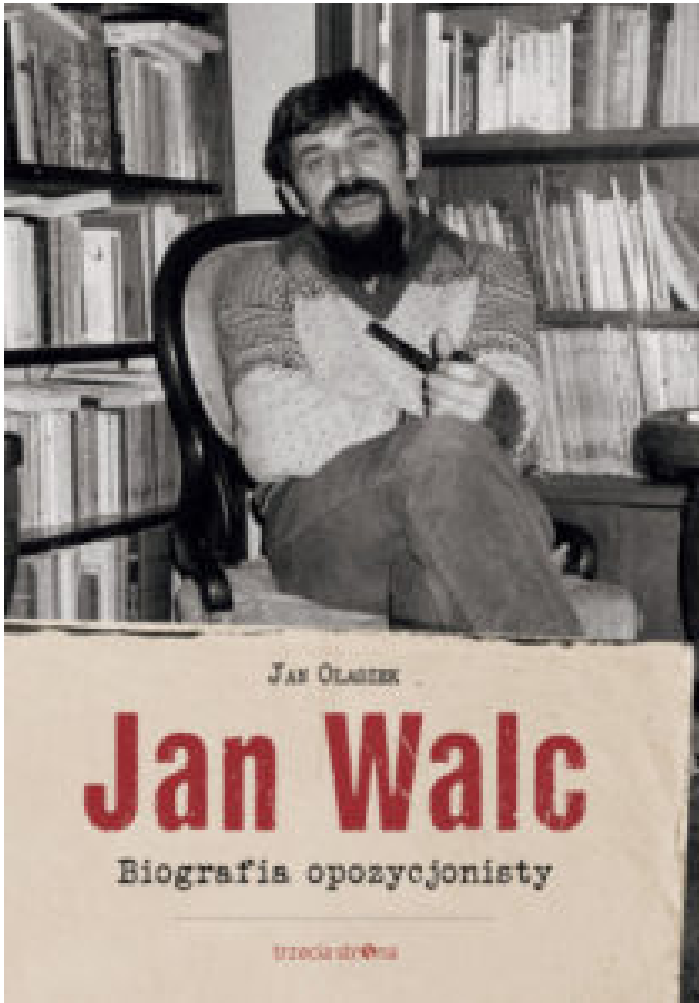


Szałony opozycjonista?

MARCIN KULA



Szałony opozycjonista?

Jan Olszerek, *Jan Walc. Biografia opozycjonisty*, Trzecia Strona, Warszawa 2018, ss. 439.

Autor przedstawia swoją książkę jako naukową (s. 12). Zastanawiam się, w czym wyraża się jej charakter naukowy w porównaniu do biografii powstających staraniem nienaukowców. Czy w tym, że autor systematycznie wykorzystał jak największą bazę materiałową? Chyba nie, bowiem w pewnym typie publikacji każdy powinien podjąć wysiłek w takim kierunku. Więc może o naukowości decyduje pomieszczenie przypisów? No cóż, każdy uczciwy autor powinien podać, skąd zaczerpnął wiadomości. Czy w końcu o naukowości stanowi język? Książka naukowa, jak

wiadomo, powinna być pisana drewnianym językiem i nie nadawać się do czytania przez szerszą publiczność. Jeżeli jednak tak, to Olszerek nie spełnia owego kryterium. Książkę dobrze się czyta! Nawet więc jeśli autor w swoim miejscu pracy nie dostanie za nią punktów, na których opiera się współczesna nauka – skoro książkę „się czyta”, nie została wydana w wydawnictwie naukowym i niezbyt wiadomo, do jakiej dyscypliny ją zaliczyć – to ja uznaję ją za ciekawą, wiele przynoszącą i wartą przeczytania. W szczególności cenię zajęcie się przez autora-historyka zjawiskami zachodzącymi swego czasu w środowisku literaturoznawców oraz w samej literaturze. Może te nieszczęsne podziały pól między dyscyplinami, u nas o solidności muru berlińskiego, zaczną się w końcu łamać. Tyle wstępu.

*

Istnieją różne typy biografii. W wypadku niektórych przedmiotem zainteresowania jest sam człowiek, a motywem pisania chęć zrozumienia go, czasem też chęć lepszego zrozumienia dróg powstawania jego dzieł. W innych wypadkach biografia daje pretekst do studiowania epoki, pokolenia, interesującego środowiska. Praca Olszaka jest bliższa temu drugiemu modelowi. Nie wiem, czy takie było zamierzenie autora. Postać Jana Walca z pewnością go fascynuje. Brutalnie jednak mówiąc, historycy nie są najlepiej przygotowani do zajmowania się rozgrywaniem przez bohatera jego dylematów, wnikaniem w psychologię itd. Powieściopisarze i dziennikarze robią to lepiej (może psychologowie też, ale ich jeszcze trudniej czytać niż historyków-naukowców). Nadto autor, jako przyzwoity historyk, chce badać dzieje, a nie psychologię bohatera. Nawet zastrzega się, że trudno mu przedstawiać niektóre sprawy, jako dotyczące życia prywatnego (w kontekście stania się Walca ojcem w wieku 19 lat, s. 34: „Trudno o takich sprawach pisać, mają one charakter typowo prywatny. Nie sposób jednak ich pominąć, bo bez uwzględnienia tego kontekstu nie da się zrozumieć późniejszych wydarzeń”; w kontekście odejścia od

żony, s. 339: „O najważniejszej z nich [ze zmian w życiu bohatera – M.K.] trudno mi pisać, bo dotyczyła życia prywatnego, ale nie sposób jej w biografii pominąć”). Rozumiem i podzielam autorskie zahamowania. Ograniczają one jednak drastycznie możliwość przyjrzenia się człowiekowi. Dlaczego Wałc był takim oryginałem, buntownikiem nawet wobec własnych rodziców, po prostu buntownikiem „na okrągło”? Jakkolwiek by to paradoksalnie brzmiało, nawet jego wczesne wstąpienie do ZMS-u sam tłumaczyłbym chęcią aktywności i buntem wobec marazmu bądź wobec postawy wielu kolegów – jeśli oczywiście przywiązywać wagę, jak czyni autor, do decyzji, która wtedy mogła być bardziej rutynowa niż znacząca.

Autor przedstawia recenzje pisane przez Wałca. One niewątpliwie go bawią, bawią też czytelnika. Inteligentne, a złośliwe recenzje na ogół bawią. Nie wszyscy jednak pisali i piszą recenzje w takim stylu; sam, szczerze mówiąc, na ogół piszę w innym i widzę w tym więcej sensu. Bohater książki – sądząc z przedstawionego obrazu – wydaje mi się trochę... zarozumiały, a może przemądrzały? Jak inaczej mógłby tak mocno stać na stanowisku, że jako jedyny ma rację? Jak mógłby przejeżdżać się po innych tak ostro i agresywnie? A może to autor bardziej zwracał uwagę na mocne recenzje i wypowiedzi Wałca? Prawda, wobec tzw. przeciętnych ludzi ten sam Wałc nie jest przemądrzały. To z pewnością można zapisać na jego dobro – ale wobec innych piszących i działających jest jak przysłowiowa brzytwa. Czy dlatego, że się taki urodził? Może. Tyle że w badaniach na ogół nie potwierdza się istnienia takich skłonności od urodzenia. Ani na przykład w odniesieniu do zbrodniarzy hitlerowskich z jednej strony, a do Sprawiedliwych z drugiej, nie wykrywano jakichś predyspozycji w jednym lub drugim kierunku. W obu sytuacjach byli to – przynajmniej na początku – zupełnie normalni ludzie, którzy skierowali się jednak w różne strony. Skądinąd trudno mi zaakceptować tezę Philipa Zimbardo, że środowisko z każdego może zrobić łajdaka – tak bowiem nie jest. W kwestii robienia z nas aniołów przez środowisko – o ile wiem – Zimbardo nie

wypowiadał się. Pytanie o charakter lub charakterek Walca pozostaje zatem otwarte.

Zostawmy jednak cechy bohatera. Jak wspomniałem, nie im poświęcona została książka. Zarazem nie jest ona też biografią pretekstową. Celem autora nie wydaje się pokazanie fragmentu dziejów kraju przez pryzmat losów postaci. Dzieje Polski są oczywiście obecne gdzieś w tle, ale Ołaszek je raczej jedynie przypomina. Na pierwszy plan wybija się codzienność w funkcjonowaniu opozycji – postrzegana poprzez życie opozycjonisty. Najciekawsze są kontakty Walca, jego kręcenie się wśród ludzi, świadectwa jego funkcjonowania i działania. My, historycy, umiemy takie sprawy analizować lepiej niż myśl naszych bohaterów. Nieprzypadkowo SB podobno ceniła absolwentów z wykształceniem historycznym (sic!). Bardzo ciekawy jest opis Salonu Walendowskich, realia funkcjonowania Biura Interwencji KOR, fragmenty o życiu podziemnego drukarza, zarysowanie sporów i kłótni w opozycji demokratycznej, także, dajmy na to, stosunki Walca z jego kolegą, pedagogiem Krzysztofem Konarzewskim, stojącym po przeciwnej stronie politycznej. To bardzo ciekawy i ważny wątek, istotny dla zachowania proporcji w dzisiejszych przedstawieniach sytuacji. Mimo częstego dziś dyskursu o zdominowaniu narodu polskiego przez komunistów warto pamiętać, że za prawdziwej okupacji granica oddzielająca od wroga była wyraźniejsza i musiała taka być.

Przy okazji sygnalizowanych opisów Ołaszek pokazuje też oczywiście kawał codziennego życia w Polsce, niezależnie od tego, czy było ono życiem opozycjonisty, czy bardziej przeciętnego człowieka. Widzimy zasięg władzy SB, która mogła nie tylko nie dopuścić do zatrudnienia kogoś, ale mogła też blokować publikowanie tekstów przez danego autora (a zdawało mi się, że takie zapisy rodziły się w odpowiednim wydziale KC!). Ołaszek pokazuje, że nawet taki człowiek jak Walc mógł podpisać zobowiązanie do współpracy z SB, z czego zresztą później nic nie wynikało. Ciekawe jest przedstawienie młodych

opozycjonistów, którzy nie mieli oparcia w rodzinach warszawskich. Warszawiacy byli w lepszej sytuacji – nawet ci, których rodzice byli komunistami (ci starzy komuniści, niezależnie od niepokoju o dziecko, nieraz sympatyzowali z nim, jakby wspominając własną buntowniczą młodość).

Instruktywne są Olaszka informacje o realiach przeżyć niedoświadczonych aresztowanych. Ciekawe są jego uwagi o życiu studenckim na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Trochę sam się w tym odnajduję, a trochę nie. Nie wiem, czy na historii, którą studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim, było mniej tych wszystkich dyskusji na pograniczu problematyki zawodowej i wydarzeń przeżywanym niż na polonistyce – czy parę lat różnicy między studiami moimi i Walca tyle zmieniło. Różnice między instytutami oraz kierunkami są jak najbardziej prawdopodobne. Występowały też w sprawach innej natury. Na historii UW nie było takiego antagonizmu z IH PAN, jak na polonistyce z IBL-em.

Ciekawe są również wątki z życia codziennego, teoretycznie odległego od polityki – na przykład z życia szkoły, gdzie Walc uczył, czy z uniwersytetu. Także realia życia w stanie wojennym (żona Walca wioząca nielegalnie do Warszawy ofiarowaną jej połówkę świni – i to nie w kawałkach – pod spódnicą, udając ciężę, jak „baby” za okupacji pociągiem na Dworzec Wileński, lecz samochodem przez rogatki!). Oczywiście w tamtym ustroju nic nie mogło być całkiem niezależne od polityki. Najgorzej dla człowieka było, gdy różne rzeczy się sprzysięgły przeciw niemu – z powodu jego działania bądź nawet bez jego zasług. Jak zauważył Andrzej Celiński, mówiąc o Walcu: „Jak ktoś miał wilczy bilet i do tego był jeszcze ostry, to w ogóle miał przechłapane” (s. 102).

*

Niektóre ze spraw omówionych przez autora mogą wejść do dużo szerszych analiz. Codziennosc funkcjonowania opozycji dużo mówi o Polsce. Jakkolwiek by były przykre prześladowania i

represje, nie świadczyły już o sile systemu. Jeżeli opozycjoniści mogli żyć tak intensywnie towarzysko, jeżeli mógł działać Prymasowski Komitet Pomocy na Pivnej, jeżeli członek KC spędzał noc na uczelni ze strajkującymi studentami (1968) i nadal egzystował, jeżeli ludzie podrzucali (choćby anonimowo) produkty żonie uwięzionego, jeżeli część literatów publikowała jednocześnie oficjalnie i w podziemiu, jeżeli mnóstwo ludzi było „za, a nawet przeciw”, jeżeli zawodowi drukarze przyłączali się do drukowania w podziemiu dla zarobku... to ten system musiał być już bliski klęski. Opisane życie codzienne internowanych w Jaworzu, niezależnie od łańdactwa samego uwięzienia tych ludzi, wskazuje, że system miał już starte zęby. Jednocześnie, ponieważ książka poświęcona jest opozycjoniście i opozycji, mniej dostrzega się w niej jakże ważną część społeczeństwa aktywnie uwikłaną w system (należałoby pewno przedyskutować, co ten termin znaczy, bowiem uwikłani byliśmy wszyscy choćby przez fakt brania pensji w państwowych instytucjach). Słabiej widzi się także przeogromną masę tych, którzy – co mogło się nakładać na poprzednią grupę – byli „za, a nawet przeciw”. Nie jest źle pamiętać, że w 1989 r. frekwencja w pierwszej turze wyborów wynosiła 62%, w drugiej zaś 25%. Tak, wiem, że przyczyny tego zjawiska mogły być bardzo różne, a interpretacja jest skomplikowana.

Inne sprawy mogłyby wejść do analiz dotyczących daleko nie tylko Polski jako występujące w wielu procesach dziejowych – choć autor nie idzie w tym kierunku (a szkoda!). Tak jest w wypadku roli inteligencji oraz intelektualistów w krajach mniej zmodernizowanych (zacofanych?). Także w wypadku opisanej buntowniczości studentów, w wypadku stwierdzanego kręcenia się wokół ruchów buntowniczych ludzi nieznajdujących dla siebie roli w legalnym społeczeństwie, a w tym ludzi z marginesu... W niejednym procesie przemiany występowała jedność zbuntowanych przeciw wspólnemu wrogowi oraz ich dzielenie się, gdy wroga już brakowało. Wszędzie wśród dawnych opozycjonistów po zwycięstwie pojawiało się wielu sfrustrowanych. Nieraz

okazywało się, że ci, którzy nie narażali się, wychodzili lepiej, a liczba dystansujących się wobec dawnego reżimu nagle okazywała się tak duża, że aż trudno zrozumieć, jak on istniał. Z narażających się jedni zostawali ministrami, drudzy nosili za nimi teczki, a jeszcze inni, zapomniani, znaleźli się na bezrobociu. Niektórzy nie potrafili odnaleźć się w nowej rzeczywistości, gdzie niekoniecznie potrzeba było tych samych talentów i kwalifikacji (Walc, jak pokazuje autor, chyba nie odnalazł się). Ludzie wpierw bliscy, tym bliżsi, że łączyła ich sytuacja działalności podziemnej, nieraz rozstawali się, wręcz warczeli na siebie. Stawało pytanie o wybór dalszej drogi dla społeczności. Także pytanie o odniesienie się do zakończonej epoki, pytanie o jej rozliczenie, szerokość (wybiórczość) nowych sojuszy. Pojawiało się pytanie o ocenę własnego życia i dokonań.

W stosunku do intelektualistów czy twórców działających w wielu dziedzinach wielokrotnie powstawało zagadnienie oceny dokonanych wyborów: czy właściwe było oddawanie się powołaniu wynikającemu z posiadanego zawodu, czy podjęcie działalności politycznej? Czasem jedno wybory zbiegały się z drugimi, czasem w którąś stronę pchały przypadki, czasem działał nakaz moralny. Tadeusz Kotarbiński, wychodząc z Warszawy po Powstaniu, wybrał wspomaganie w drodze osoby tego wymagającej zamiast wyniesienia własnych notatek. Nie zawsze sytuacje bywały jednak tak wyraźnie zdefiniowane. Czy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sytuacja była tak jasna, że dawała wyraźne podstawy dokonania wyboru? Co straciła – górnolotnie mówiąc – Polska na zmniejszeniu możliwości pracy wtedy i po 1989 r. wybitnego literaturoznawcy Jana Walca na jego zawodowym polu? Tak, wiem, takie postawienie sprawy rodzi pytanie, czy o lepszy świat winni walczyć tylko ludzie, którzy nie mają szans większych niż na zamiętanie ulicy. Chociaż jednak mogę być wdzięczny Walcowi drukarzowi jako czytelnik wielu podziemnych tekstów, to jednak żałuję, że nie napisał więcej tekstów zawodowych. Oczywiście, trudno wykluczyć, że Walc na swoim zaangażowaniu się w politykę zyskał też

zawodowo. Za „pierwszej »Solidarności«” Andrzej Wajda przywiózł Gérarda Depardieu do Polski, by mu pokazać kraj w rewolucji – w perspektywie grania przezeń w filmie Danton. Niejeden historyk czy socjolog stał się mądrzejszy nie tylko dzięki lekturom, ale dzięki udziałowi w jakichś wydarzeniach. Nie mam wątpliwości, że Stefan Kieniewicz pamiętał o swoich doświadczeniach z rewolucji bolszewickiej (o czym nota bene napisał młodzieńczą opowieść), gdy badał rabację galicyjską. Z pewnością pamiętał też różne swoje i kolegów działania przeciw okupantom, gdy badał Powstanie Styczniowe. Gdy Karol Modzelewski opowiadał Aleksandrowi Gieysztorowi o atmosferze strajkowej w Stoczni Gdańskiej, ten zareagował, że to atmosfera początku Powstania Warszawskiego. Można się domyślać, że tkwił w tym element pesymistycznego proroctwa, które szczęśliwie nie sprawdziło się.

Ostatnie zdanie: jeżeli po przeczytaniu monograficznej książki przychodzą do głowy tak różne myśli, to znaczy, że autor odniósł sukces.

Korekta językowa: Beata Bińko